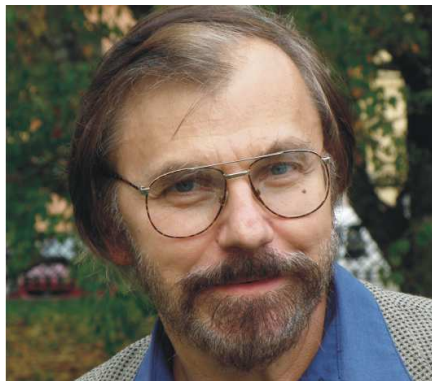


Listy do Pani A. (102)



Amatorzy i profesjonalści

Droga Pani!

Śpiewamy „Bóg się rodzi”, niekoniecznie z religijnej potrzeby. Często przeciwko komuś, np. miłośnikom Międzynarodówki. Tymczasem „każdemu wolno kochać”, ale wyłącznie w sposób nakazany przez paniusię, która twierdzi, że stosowanie prezerwatywy powoduje raka piersi, bo kobieta jest pozbawiona dobroczynnego wpływu nasienia, a w ogóle trzeba się mnożyć na oślep. Podręcznik jej autorstwa będzie obowiązywał w „szkołach”. Piszę w cudzysłowie, bo co to za szkoły!

Z drugiej strony paniusia ma rację. Przecież niektóre płody od pierwszej chwili poczynają się w sutannach... Jaką mamy wolność, takie też „autorytety”. Amatorszczyznę, idiotyzmy, brak logiki spotykamy zresztą coraz częściej. W literaturze, polityce, nauce. Śmiano się kiedyś z „docentów marcowych”, a teraz mamy rzesze niedouków. Kończą studia, nie znając podstaw swojej specjalizacji. „Wielcy naukowcy” potrafią robić alarm, że popsuł im się sprzęt, ale do pustej głowy nie przyjdzie, że ów sprzęt akurat nie jest włączony do zasilania.

Ministrowie działają na szkodę swojego resortu i społeczeństwa. Pętaki wysysają z pałca wielkie teorie spiskowe, niszczą środowisko, zakłamują historię, zamiast wziąć się do roboty. A jeśli to zbyt trudne – niech wracają do piaskownicy.

Tak jest zresztą we wszystkich zawodach. Mamy amatorskich, debilnych inżynierów, profesorów idiotów, kierowców nieumiejących jeździć, lekarzy, którym nie powierzyłoby się nawet chorych owsików, nauczycieli nie mających pojęcia o nauczaniu. Dla szkolnictwa teraz jest ważniejsze, by uczniowie wysłuchiwali głupawych przemówień i śmiali się z dowcipów opowiadanych przez notabli... Tak, tak. To są ministerialne wytyczne. I czemu się tu dziwić?

Jest jeszcze – choć to garstka – ludzi

rozsądnych, nieprzekupnych, wykształconych. Tylko są zdominowani, zastraszeni, pełni obaw przed nadciągającym neostalinizmem. Powie Pani, że to czarnowidztwo. Zapewne, ale widząc nadciągające chmury nie wiemy, czy przyniosą one zwykłą burzę, czy też tornado. Ja w każdym razie mam zawsze parasol przy sobie, albo nie wychodzę z domu.

To samo, a nawet w większym stopniu, dzieje się w literaturze. Gdzie się podziały dawne konkursy poetyckie, kiedy w jury zasiadało wielu wybitnych poetów i krytyków. Niestety, wielu odeszło... Andrzej K. Waśkiewicz, Zbigniew Jerzyna, Krzysztof Gąsiorowski, Julian Przyboś, Aleksander Rymkiewicz, Bogdan Ostromecki, Piotr Kuncewicz, Artur Sandauer, Zygmunt Lichniak, Henryk Pustkowski... Dzięki nim konkursy miały wysoki poziom, podnosiły uczestnikom poprzeczkę, były wiarygodne. Liczyły się bowiem opinie ludzi mających wiele do powiedzenia w poezji, znających historię literatury, a także dokonania bieżące. Niestety, następców jakoś nie widać. Pewnie są. Ale zagłuszeni przez chwasty.

Dziś, kiedy czytam werdykty jury rozmaitych konkursów, nawet tych, które niegdyś miały bardzo wysoką rangę, odnoszę wrażenie kompletnego upadku. W sądach konkursowych często zasiada nauczycielka lokalnej podstawówki, działacz społeczny, urzędniczka z wydziału kultury, z rzadka lokalny twórca uchodzący za poetę.

W konkursach „centralnych” sądy wydają młodzi autorzy wierszy należący do snobistycznych, roszczeniowych grup. Przydzielają nagrody utworom bełkotliwym (bo sami podobne piszą), nieogólnym, wprost grafomańskim: takim, które Szyborska wyśmiałaby w swojej „poczcie literackiej”. Słyszysz Pani ten grzechot? Bo ja niestety wciąż słyszę. To kości Szyborskiej wciąż przesympują się w grobie.

Jeśli chodzi o literaturę, wszelkie tamy puściły, błoto się rozlało szeroką falą, tylko nieliczni poeci dryfują w swoich arkach niczym Noe, i bezskutecznie oczekują gołąbka z gałązką oliwną. A w sztuce nie ma demokracji. Liczą się talenty. I mów to debilom, a z góry wiedz, że nie przyniesie to żadnego rezultatu.

Inne sztuki mają się nieco lepiej. Byłem niedawno na filmie „Wołyń” zrealizowanym przez Wojciecha Smarzowskiego na podstawie powieści Stanisława Srokowskiego. Przestrzegano mnie, że to straszny film, wiele drastycznych scen, że bardzo szokujący. Tymczasem jest to świetny, historyczny obraz, wcale nie obliczony na epatowanie widza. Okrucieństwo dzieje się jakby „poza” ekranem. Nic tutaj nie jest pokazane w sposób naturalistyczny, nawet rozrywanie końmi polskiego oficera. Cały ludzki dramat, ból, nieszczęście – zarysowane są z dyskretną powagą. Co ważne, film nie odwołuje się do najniższych emocji widza. Nie budzi nienawiści, tylko ubole-

wanie i współczucie. Może dlatego, że nie jest ideologiczny, tylko bardzo prawdziwy. I to się nazywa profesjonalizm.

Wysłuchałem sobie w internecie wykład księdza Adama Bonieckiego, pod ciekawym tytułem „Księża na księżyc”. Bardzo to Pani polecam. A księdza Bonieckiego czytam i słucham od lat. Zachwyca mnie jego kultura osobista, rozsądek, niezależność, naturalność bez księżowskich póz, min, obłudy, uciekania od trudnych odpowiedzi, pustego dydaktyzmu. Wykład bardzo ciekawy, daleki od kościelnej nowomowy i polityki. To budzi zaufanie. Ksiądz Adam nie ustawia się na pozycjach wszytkowiedzącego, oceniającego. Dołóżmy do tego poczucie humoru, to będziemy mieli obraz współczesnego księdza, a nie jakiegoś katabasa. Kiedy Pani się z jego wypowiedziami zapozna, zapewne przyzna mi rację, bo to przecież także wysokiej klasy profesjonalista w swoim powołaniu.

Przyszłedt termin posiedzenia Prezydium ZLP. Zbiegł się szczęśliwie ze związkową wigilią. Omawialiśmy rozmaite sprawy wewnętrzne naszej organizacji, a o siedemnastej zaczęliśmy odreagowywać i wprowadzać się w nastrój świąteczny. Piękny koncert piosenek i kolęd dała młodzież ze Szkoły Muzycznej mieszczącej się w Warszawie przy Bednarskiej. Śliczne dziewczyny i przystojny chłopak dali z siebie wszystko. Nic dziwnego, bo utalentowani, a w dodatku przyjechali z piękną panią profesor. Sam bym się szybko nauczył grać. Tylko na czym?

A potem opłatek, życzenia, rozmowy, spotkania z dawno niewidzianymi ludźmi. Kiedyś spotykaliśmy się częściej. Była kawiarnia Związku, życie toczyło się innym rytmem, środowisko było mniej podzielone. A poza tym... byliśmy młodszy i bardziej mobilni.

A tu już rok 2017, nie sposób więc nie wspomnieć o piątej rocznicy śmierci Krzysztofa Gąsiorowskiego. Wciąż go widzę siedzącego na fotelu w pokoju naszego oddziału ZLP. Rozmawiamy, palimy papierosy, czasem coś popijamy... Teraz pozostało puste miejsce, ale nie w naszej pamięci.

Pisałem do Pani „List”, akurat tuż po jego pogrzebie... Oto szedłem przez park Morskie Oko, padał śnieg, wirował w świetle kulistych lamp, wokoło trwała cisza. Tak jakby duch Krzysztofa krążył wokół mnie i prowadził w mroczniejącą parkową aleję. Dokąd? Tego nie możemy wiedzieć. Ale wiemy, że go nam bardzo brakuje.

A co nas będzie czekać w zaczynającym się roku? Trudno przewidzieć. Ale oprócz zmagania się z idiotycznymi zarządzeniami, posunięciami, demontażem wszystkiego, może wreszcie będziemy świadkami triumfu intelektu nad debilizmem? Trochę bez przekonania, ale szczerze tego Pani oraz sobie życzę –

Stefan Jurkowski